

Magdalena Środa

## PUŁAPKI UCZONOŚCI

Pojęcie odpowiedzialności można rozumieć w dwóch tradycyjnie przyjętych znaczeniach. Znaczenie pierwsze to odpowiedzialność w sensie społecznym, zobiektywizowanym (ktoś ponosi odpowiedzialność za coś); znaczenie drugie ma charakter psychologiczny, subiektywny (czuć się odpowiedzialnym, mieć poczucie odpowiedzialności). Zbieżność obydwu tych znaczeń jest częsta, ale niekonieczna. Ten podwójny wymiar odpowiedzialności ukazuje, że z jednej strony, aby mówić o odpowiedzialności, musimy mieć do czynienia z jakimiś sformułowanymi normami, z jakimś kodeksem, z drugiej zaś – że odpowiedzialność wiązana jest z jakąś postawą, dyspozycją czy – mówiąc dawnym językiem – cnotą, a więc z czymś, co ma charakter osobowy.

Jeśli rozważamy odpowiedzialność w kontekście norm i kodeksów, to chyba równocześnie musimy uznać związek takiej odpowiedzialności z określonymi rolami społecznymi. Nie wydaje mi się, aby w tym wypadku można było mówić o normach odpowiedzialności w o g ó l e. Czym innym jest bowiem odpowiedzialność naukowca, czym innym – odpowiedzialność polityka, dziennikarza czy nauczyciela. Odrębne są normy, których każdy z nich musi przestrzegać, a które wynikają ze specyfiki zawodu, charakteru przedmiotu, jakim się zajmuje a także z funkcji, jaką pełni w społeczności. Problem kodeksu naukowca staje się ważny zwłaszcza w okresach kryzysu moralności, w czasach upadku ethosu naukowca. Dzieje się to wtedy, gdy rozwój nauki sprzyja działaniom destrukcyjnym lub gdy nauka zostaje podporządkowana jakiejś ideologii. To, co wydaje mi się szczególnie interesujące w problemie odpowiedzialności uczonego za słowo, to nie tyle treść i układ prakseologiczno-moralnych norm jakiegoś kodeksu, ile trzy pułapki, w które naukowiec może wpaść nawet wtedy, gdy przestrzega norm kodeksu i gdy nie ma żadnych zagrożeń dla wolności jego pracy. Pułapki te czynią go nieodpowiedzialnym w nieco szerszym znaczeniu tego pojęcia.

Pierwsza pułapka, którą można nazwać pułapką Frankenstein'a, to rozbieżności między założeniami teoretycznymi nauki a jej (często nieprzewi-

działnymi) skutkami praktycznymi. Nauka – jak wiadomo – rozwija się nie tylko na uniwersytetach, ale również, a może przede wszystkim, w jakichś nie podlegających kontroli społecznej ośrodkach militarno-naukowych. Na naukowcach, którzy tam pracują, a więc którzy zajmują się bronią nuklearną, militaryzacją kosmosu, klonowaniem etc., nawet jeśli przestrzegają wszelkich kodeksów etyki naukowej – to znaczy dążą do prawdy, dbają o obiektywizm, są krytyczni wobec swoich badań i często weryfikują ich wyniki – też ciąży jakiś rodzaj odpowiedzialności. Ale nie tylko na nich; zawsze, ilekroć wyniki badań prowadzą do wątpliwych moralnie rezultatów, mamy do czynienia z problemem odpowiedzialności. Choć może jest to odpowiedzialność nie naukowca, a człowieka w ogóle.

Pułapka druga to pułapka światopoglądowa – pułapka panscjentyzmu. Jest to najogólniej ujmując ten problem – nadanie zasadom naukowym ważności uniwersalnej. Przywykliśmy do scjentystycznego ujmowania prawd; norma wyznaczająca to, co uznaje się za wiedzę, jest bowiem określona w terminach nauk przyrodniczych i logicznych. Skoro celem nauki – tej dostojnej, o której pisze Kazimierz Twardowski – jest nieograniczone poznawanie i nieograniczone zdobywanie wiedzy w celu znalezienia obiektywnej prawdy o świecie, to łatwo można uwierzyć, że wiedza ta i jej prawda stanowią podstawę prawdziwej moralności. Jediną drogą do wszelkiej prawdy jest więc nauka. Niebezpieczne w takim stanowisku jest to, że zapomina się o różnicy między standardami istniejącymi w nauce a tymi, które obowiązują w świecie wartości, lub, że po prostu świat wartości sprowadza się do świata nauki. Badania naukowe – jak się zgodnie z ustalonym poglądem twierdzi – są obojętne na wartości, ale bywa również i tak, że je anektują. „Naukowo-techniczna racjonalność i manipulacja zespalają się ze sobą w nowe formy społecznej kontroli” – pisał Herbert Marcuse i niebezpieczeństwo to określił tak: „nauka o przyrodzie rozwija się w warunkach technologicznego *a priori*, które projektuje przyrodę jako potencjalną instrumentalność, jako tworzywo kontroli i organizacji. Nauka dzięki swej metodzie i pojęciom projektuje i podtrzymuje uniwersum, w którym panowanie nad przyrodą wiąże się z panowaniem nad człowiekiem”. To stwierdzenie jest ciągle aktualne.

Trzecia pułapka to pułapka „odbitego autorytetu”. Otóż nauka, podobnie jak polityka, szybko powołuje autorytety. Ci, którzy poprzez wiedzę dążą do obiektywnej prawdy – i to w świecie, w którym obiektywna naukowa prawda jest niezwykle ceniona – stają się autorytetami i w kwestiach, do których nauka bynajmniej ich nie upoważnia. Ktoś, kto jest znakomity w jakiejś dziedzinie naukowej może sprawiać wrażenie – i wykorzystywać je – że jest równie kompetentny w ocenie spraw etycznych, obyczajowych czy politycznych. Nadużycia są tu możliwe i niekiedy znaczne.

Otóż, jak się wydaje, od takiej nieodpowiedzialności i od niebezpieczeństwa wymienionych pułapek – a jest ich zapewne więcej – żadne normy i kodeksy nas nie uwolnią. Dlatego tak ważne są walory osobowe, poczucie odpowiedzialności, cnota, to znaczy na pewno jakość moralna i intelektualna, nie naukowca, a osoby. Naukowiec powinien być człowiekiem, którego horyzonty i poczucie odpowiedzialności sięgają daleko poza naukę. Ku interesom nie tyle ludzkim, ile – ludzkości.